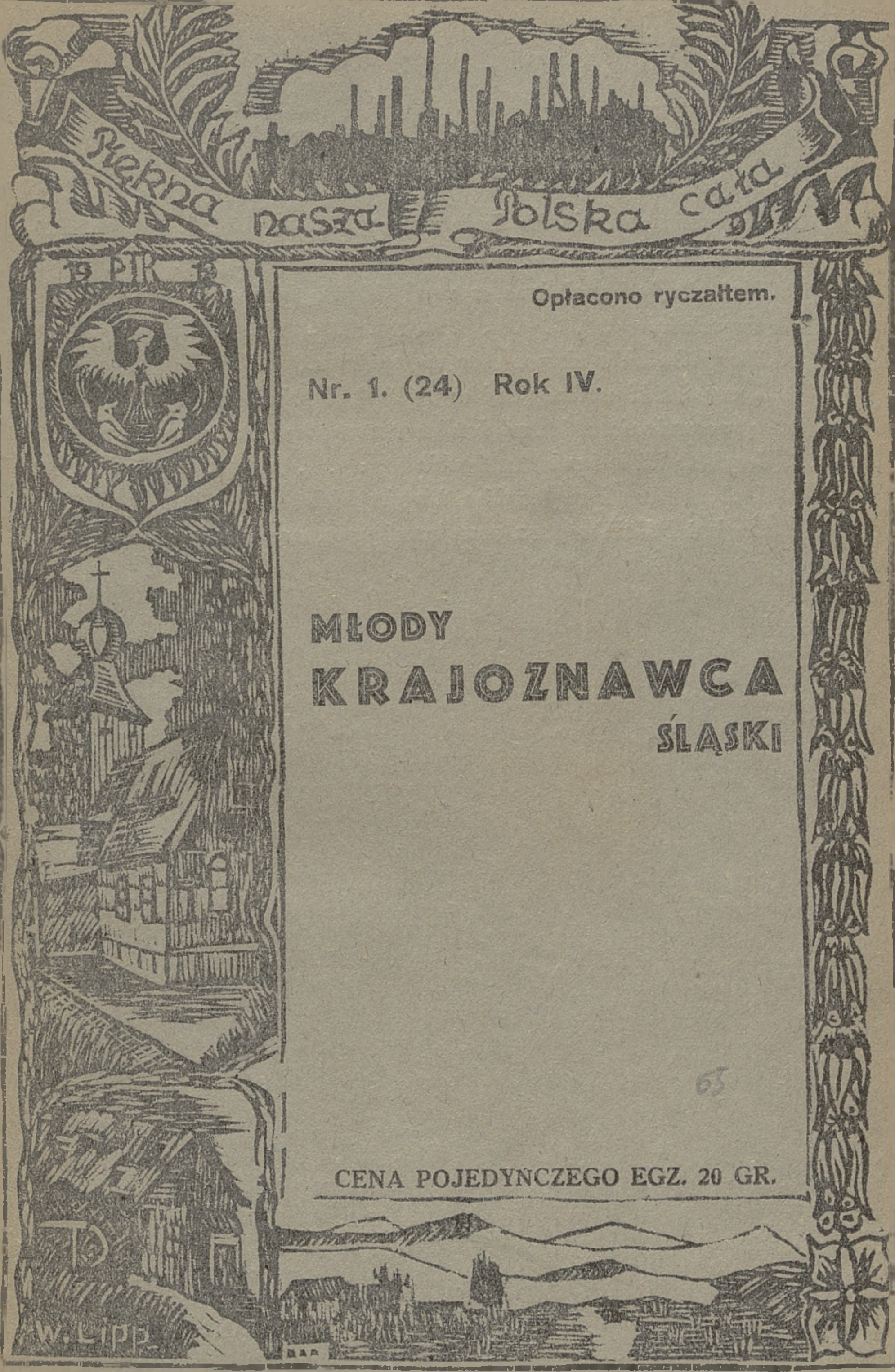


Nr. 1. (24) Rok IV.

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

CENA POJEDYNCZEGO EGZ. 20 GR.

SPIS RZECZY.

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Wychodzi co miesiąc

Pisemko Zrzeszenia Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich

Nr. 1. (24) LUTY 1937. Rok IV

A. WASZEK.

Zbieranie materiałów ludoznawczych

(ciąg dalszy).

Wiele się dzisiaj mówi i pisze o potrzebie rozwinięcia sztuki regionalnej i literatury pięknej. Z radością należy stwierdzić, że przerwano już oprzęt obojętności do spraw sztuki ludowej, jaki spowijał doniedawna nasze społeczeństwo. Historycy sztuki mówią o pierwiastkach ludowych w sztuce polskiej. Sztuka ludowa stała się zapładniającym materiałem i dla plastyków. Malarzy żywo naprzykład interesuje sprawa motywów zdobniczych nawet na pisankach wielkanocnych. Oczekują oni szczegółowych badań strony rysunkowej, malarskiej pisanek, kształtu, prawa symetrii i stylizacji.[1]) Nawet socjologowie tej miary co Florjan Znaniecki twierdzą, że „możliwy jest w niedalekiej przyszłości nieznany nigdy w dziejach udział czynny najszerszych mas ludzkich w sztuce, wiedzy, religii i bezinteresownym życiu społecznym. **Możliwy jest dzięki poparciu twórców przez masy,** taki rozkwit tych dziedzin kultury, o jakim Grecja klasyczna, Italia Odrodzenia zaledwie słabe dać nam mogą wyobrażenie. Możliwe jest powstanie zupełnie nowych dziedzin kultury duchowej, których dziś wogóle przewidzieć nie możemy, jak ludzie paleolitu przewidzieć nie mogli, że kiedyś pojawi się matematyka i socjologia, muzyka symfoniczna i dramat nowożytny, narody, państwa i kościoły[2]).

Zrozumiano, że pierwiastki sztuki ludowej odrodzić mogą wszystkie gałęzie sztuki. Dziełu temu walnie przysłużyć się mogą kółka krajoznawcze młodzieży szkolnej, wszelkich szkół, rozsiane na całym terenie Państwa Polskiego, przez zbieranie, grupowanie i opracowywanie materiałów ludoznawczych, bo plon obfity przynieść może jedynie zbiorowy wysiłek. Najdrobniejsza nawet notatka, o ile jest oczywiście dobrze napisana, ma znaczną wartość, może bowiem lepiej oświetlić lub utrwalić dotychczasowe wyniki badań naukowych.

Specjalną natomiast rolę będą miały do spełnienia kółka krajoznawcze młodzieży szkolnej w szkołach zawodowych i szkołach zawodowych dokształcających, wychowujące przyszłych rzemieślników. W ubiegłym roku (1936) odbyła się w Instytucie Propagandy Sztuki (Warszawa) wystawa prac szkół zawodo-

---

1) artykuł w czasopiśmie „Arkady" R. II. Nr. 4 (kwiecień): Jan Michalski — „Kilka słów o pisankach'. —

2) Florjan Znaniecki: Ludzie teraźniejszości a cywilizacja przyszłości. Poznań 1934, strona 34.

wych. Prace te oparte były na wzorach sztuki ludowej, a artystycznie wykonane i pomysłowo skomponowane budziły zachwyt swoją oryginalnością.

Kultura ludowa posiada swój walor i ciężar gatunkowy w oddziaływaniu wychowawczem na młodzież, zwłaszcza jeżeli chodzi o wychowanie obywatelskie.

Organizację pracy ludoznawczej w kółku krajoznawczym można oprzeć albo na roku obrzędowym ludu i wówczas wszyscy członkowie kółka nastawiają się na dane zjawisko z jednakowem natężeniem uwagi, albo można podzielić pracę pomiędzy stałe zespoły badawcze, śledzące pewne przejawy życia ludu w ciągu jednego roku lub nawet kilku lat. Pierwszy sposób odpowiada bardziej właściwościom psychiki młodzieży szkół powszechnych, natomiast drugi jest bodaj najodpowiedniejszym dla młodzieży szkół średnich wszelkiego typu. W tym wieku zarysowują się mocniej specjalne zainteresowania.

Zespoły badawcze, tworzące zarazem grupy wtórne w ramach kółka krajoznawczego, zgrupują młodzież około pewnych zagadnień ludoznawczych. I tak jeden z zespołów zajmie się budownictwem, zbierając i gromadząc obok opisów fotografie, rysunki, plany budynków mieszkalnych, kuźni, łaźni, zabudowań gospodarczych, młynów i t. p., kościoły drewniane, krzyże, figury i kapliczki przydrożne, bramy cmentarne, nagrobki. Drugi zespół zainteresuje się różnego rodzaju rzemiosłami, jak: garncarstwem, tkactwem, garbarstwem i kuśnierstwem, koszykarstwem, plecionkarstwem i obróbką drewna, podając dokładny opis czynności, przyrządów, narzędzi, warsztatów i t. p. — Trzeci zespół śledził będzie obrzędowość ludu, zbierając materiały dotyczące roku obrzędowego, obrzędów rodzinnych i obrzędów rolniczych. Dalsze zespoły będą przeprowadzały badania nad: 1) lecznictwem ludowym; 2) sztuką ludową (muzyka, tańce, malarstwo, rzeźba drzewna, hafty i wyszywania, wycinanki, zabawki) i 4) odzieżą i pościelą (strój codzienny, świąteczny, obrzędy, dzieci, mężczyzn, kobiet różnego wieku i stanu z uwzględnieniem pór roku, ozdoby) i t. d.

Z metod pracy badawczo - inwentaryzacyjnych wymienić należy: 1) luźną obserwację i opis; 2) poszukiwania na podstawie kwestionariuszy i ankiet; 3) planowany wywiad; 4) inwentaryzacja zabytków w terenie i ewentualne gromadzenie przedmiotów etnograficznych.

Obserwacja luźna może mieć miejsce na wycieczkach indywidualnych względnie zespołowych, przynosząc ciekawy materiał. Z obserwacją łączy się ściśle samodzielne, czy pod kierunkiem, notowanie zjawisk, faktów i przedmiotów samych. Wartość notatki podnosi dobra fotografia lub schematyczny rysunek obserwowanego i opisywanego przedmiotu względnie zjawiska. Niezmiernie ważne są dane metrykalne, które również należy dołączyć do opisanych przedmiotów i zjawisk. Dane metrykalne powinne zawierać: 1) nazwę przedmiotu, obiektu czy zjawiska; 2) dokładne umiejscowienie i zaznaczenie umówionym znakiem na planie konturowym czy mapie; 3) odnośnie do zwyczajów, wierzeń i t. p., czy one są żywe, czy znane tylko z opowiadania; 4) imię i nazwisko, wiek i zawód informującego, oraz jego treściwa charakterystyka, jaką posiada pamięć, czy jest prawdomówny, ustosunkowanie się do zbierającego i t. p.; 5) miejscowość zapisania i datę; 6) adres i czytelny podpis zbierającego.

Wiadomości należy zapisywać tylko od ludzi starszych, posiadających dobrą pamięć a przede wszystkim pochodzących z danej miejscowości. O ile tylko można — zbierać informacje względnie odpowiedzi na kwestionariusz od wielu ludzi, tak mężczyzn, jak i kobiet, z dokładnym zaznaczeniem, kto informował. Odpowiedzi zapisywać tak, jak się je słyszy z ust ludzi, nic nie dodając, ani nie tłumacząc od siebie. W miarę możności, notować tylko w gwarze. Pytać o wytłumaczenie wyrażeń i nazw mało używanych, a otrzymane objaśnienia zapisywać.

Inwentaryzacja przy pomocy kwestionariuszów ułatwia orientację w pracy. Ma ono doniosłe znaczenie tam, gdzie chodzi o najszybsze zebranie materiałów. Kwestionariusz oddaje nieocenione usługi kółkom krajoznawczym, gdzie do pracy stają debiutanci zbieractwa, zapewniając rzeczowe i przejrzyste podejście do zagadnienia. Jest to najkrótsza i najszybsza droga otrzymania jednego z tych materiałów.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Lubecki.

Z cyklu: Budziciele polskości Śląska

Ks. Jan Alojzy Ficek

Znaną jest rzeczą, że zapiski historyczne na Śląsku zawierają sporą liczbę duchownych, którzy obok swej pracy we Winnicy Pańskiej z zapałem oddawali się sprawie narodowej polskiej, służąc ludowi śląskiemu radą i czynem na niwie narodowej. Niewielka jest jednak liczba tych księży, którzy z wielką ofiarnością ze swego zdrowia i mienia, — ze samozaparciem się siebie wychowywali lud śląski we wierze katolickiej, uświadamiając go narodowo, równocześnie rugując z niego wady i złe namiętności. Do tych ostatnich zaliczyć można ks. kanonika Jana Alojzego Ficka, proboszcza piekarskiego, założyciela sławnego na całą Polskę i poza jej granice kościoła pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Piekarskiej na Górnym Śląsku, — redaktora wzgl. założyciela pierwszych polskich czasopism i bractw i t. p.

Był to charakter niepospolity, pełen silnej woli, nabożności, prawdziwy ojciec ubogich, — jednych słowem piękny przykład dla swych owieczek. Zwano go też powszechnie „górnośląskim apostołem trzeźwości", gdyż zwalczał on jak tylko mógł, pijaństwo, rozszerzające się już wówczas na Górnym Śląsku, — propagując natomiast oświatę religijną i narodową w słowie i piśmie.

Jan Ficek ujrzał światło dzienne w Dobrzynie Wielkim (na Śląsku Opolskim) w dn. 10 maja 1790 r. Niezamożni rodzice jego, mimo szczupłych dochodów, przeznaczyli go najpierw na nauczyciela szkoły ludowej, lecz los upatrzył dla tego łatwo pojmującego nauki charakteru inne stanowisko, pożyteczniejsze jeszcze dla ludu. Będąc już młodzieńcem, upodobał sobie Ficek stan kapłański, obiecujący ściślejsze stykanie się z ludem, — budzącym się dopiero w owych czasach w swym uświadomieniu narodowym. Młody Jan przeczuwał też, że stan

kapłański da mu lepsze poznanie złych nawyknień i cnót ludu śląskiego. Nie mając jednak środków materialnych na przysposobienie się do stanu duchownego, — młody Jan znalazł pomoc w osobie swego brata, również księdza, a niemniej swego wuja ks. Sobiecha we Wrocławiu. Ukończywszy zaszczytnie nauki gimnazjalne, poszedł Jan na wszechnicę wrocławską, skąd później jednak przeszedł do grodu podwawelskiego, gdzie ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Było to w r. 1817, w którym równocześnie otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa krakowskiego. Przydzielony na kilka lat do naonczas obszernej parafii czeladzkiej w powiecie będzińskim, gdzie sprawował czynności kapelana, mianowany później został ks. Ficek proboszczem we wsi Ziemięcice w pow. gliwickim. Nakoniec, po przyłączeniu dekanatów: bytomskiego i pszczyńskiego, (co miało miejsce w r. 1821) — do wrocławskiej kurii biskupiej, — dekretem tejże kurii ks. Ficek przesiedlony został do Piekar, gdzie objął probostwo przy kościele pątniczym z cudownym obrazem Najśw. Marii Panny. W miejscowości tej, jako młody duchowny, rozpoczął ks. Ficek swą owocną działalność i to nietylko wśród swych parafian, lecz na cały Górny Śląsk, gdyż jako proboszcz wówczas już sławnego miejsca pątniczego, miał ks. Ficek wiele sposobności do wszczepiania wiernym swych zdrowych zasad chrześcijańskich.

Smutne stosunki panowały w owych latach na Górnym Śląsku pośród ludu pospolitego, gdyż mało było przewodników, którzyby wskazywali na drogi prowadzące do lepszego uświadomienia. Przemysł śląski właśnie znajdował się w początkowym stadium rozwijania się. Liczni przybysze z Berlina, Frankfurtu itp. uważali lud tutejszy za obiekt pogardy i pośmiewiska. Ks. Ficek widząc to wszystko, postanowił być dla ludu śląskiego nietylko duszpasterzem, ale i opiekunem i przewodnikiem, wskazującym na lepsze jutro. W tym celu wydał gazetę p. t. „TYGODNIK KATOLICKI", która była równocześnie organem „Towarzystwa Mariańskiego", założonego w Piekarach. Poza tym był ks. Ficek głównym redaktorem wydawanego w latach od 1851 — 53 przez drukarza Heneczka w Piekarach czasopisma p. t. „Poradnik Górnośląski" Napisał też ks. Ficek cały szereg broszur i książek w języku polskim, z których niestety tylko mała ilość dochowała się naszych czasów.

Był to kapłan wybitnie polskiego usposobienia. Warto przytoczyć słowa jego, że „wiarę i oświatę wśród ludu szerzyć można tylko, posługując się wyłącznie językiem ojczystym, a więc tu na Śląsku tylko polskim" — oraz, ‚lud śląski twardo będzie stał przy wierze katolickiej i swych chrześcijańskich zasadach i obyczajach, dopóty posługiwać się będzie swym językiem ojczystym polskim". Jak wskazuje historia, słowa te mają wielką rację bytu.

Pomiędzy licznymi związkami założył też ks. Ficek „Bractwo Trzeźwości", mające na celu zwalczanie nadużywania alkoholu, w szczególności picia gorzałki. Bractwo to czynne było nietylko w Piekarach, lecz na całym Górnym Śląsku i na skutek intensywnej propagandy zyskiwało coraz to więcej członków i prawdziwych zwolenników, tak dalece, że w krótkim czasie liczyło kilkatysięcy członków i propagatorów wstrzemięźliwości! Na skutek specjalnych kazań misyjnych, wygłaszanych przez ks. Ficka i jego księży pomocników, pijaństwo na Górnym Śląsku zostało w bardzo znacznym stopniu wśród ludu stłumione.

W pracach tych, tak religijnych, jak i oświatowych znalazł ks. Ficek znakomitych asystentów w osobach OO. Jezuitów, dawnych zawiadowców kościoła piekarskiego. W szczególności dziś jeszcze u ludu w dobrej pamięci są księża: Karol Antoniewicz, Lipiński, Peterek i inni, którzy jako wybitni kaznodzieje, stanowili doskonałą pomoc dla ks. Ficka w uzdrowieniu stosunków moralnych i społecznych pośród ludu śląskiego. Wspólnymi siłami księża ci — oprócz swych prac nad wychowaniem religijnym ludu, — kładli podwaliny pod uświadomienie narodowe. które w kilkadziesiąt lat później było podstawą dla ludu śląskiego do połączenia go na zawsze z Macierzą Polską.

Należy nadmienić jeszcze niełatwą pracę około zebrania funduszów na budowę nowego kościoła N. M. P. piekarskiej, którego jak to wyżej zaznaczono, ks. Ficek był założycielem w tym stanie, w jakim się dziś znajduje*) stary kościółek bowiem znacznie dawniejszych sięgający czasów, aniżeli okres odwiedzin Piekar przez królów polskich Jana Sobieskiego w r. 1683 i Augusta II Sasa, 1697. **) — okazał się wobec napływu coraz to liczniejszych pielgrzymek, za szczupły — i zachodziła paląca potrzeba wybudowania nowego kościoła, któryby mógł pomieścić całe rzesze wiernych. Wobec jednak niemal zupełnego braku funduszów, stanął ks. Ficek przed nader ciężkim zadaniem. Nieustraszony ten bojownik za wiarę i narodowość, dzięki swej silnej woli i ufności w pomoc Bożą, nie uląkł się żadnych trudności i podwajał pilność swoją w kierunku zbierania cegiełek na budowę nowego przybytku Pańskiego***). Dn. 2 lipca 1843 odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni Pańskiej, ku czci Matki Boskiej, do której ks. Ficek żywił szczególne nabożeństwo. Robotnicy i rzemieślnicy pracujący koło budowy — w myśl zasad fundatora, zobowiązani byli do złożenia uroczystego przyrzeczenia, że w czasie prasie pracy przy budowie nie będą używali ani wódki, ani tytoniu, jakoteż wstrzymywać się będą od wymawiania wszelkich klątw.

Po kilku latach ciężkiej i ofiarnej pracy wysiłki ks. Ficka, z pomocą składanych przez lud ofiar w datkach pieniężnych, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; stanęła jedna z najwspanialszych w owych latach świątyń na Górnym Śląsku. W dniu 8 września 1846 r. dokonany został akt poświęcenia nowego kościoła przez biskupa wrocławskiego ks. kard. Melchiora Diepenbrocka. Wtedy to biskup ten, rodowity Niemiec, niewładający wcale językiem polskim, widząc olbrzymie tłumy zgromadzonego ludu śląskiego, który pospieszył na tak rzadką uroczystość, — wyrzekł owe pamiętne słowa: „O, gdybym ja tak mógł do tego ludu przemówić w jego ojczystym języku, chętnie dałbym palec swej ręki za to w ofierze". W trudnych nadzwyczaj warunkach wybudowany został ten nowy kościół: naród biedny, niezdolny do większych ofiar, grasujące w zastraszający sposób epidemje w kraju, oraz

*) W roku 1935 kościół ten został znacznie powiększony i upiększony przez ks. prob. Puchera, a w szczególności przez dobudowania bocznych naw.

**) Według istniejących dokumentów pierwszy kościół piekarski rozpoczęto budować w r. 1303.

***) Podanie ludowe mówi, że ks. Ficek zwrócił się nawet ze skutkiem do luterskiego Ministerstwa pruskiego a w końcu nawet do samego króla o pomoc materialną.

niezwykły nieurodzaj płodów rolnych, powodowały fatalne położenie gospodarcze ludności. Mimo to jednak wielkie dzieło zostało dokonane. W kilka miesięcy później przybył na Górny Śląsk król pruski Fryderyk Wilhelm IV i przy tej okazji zwiedził również kościół piekarski, wpisując się do księgi pamiątkowej i podziwiając monumentalną budowę świątyni.

Oczywiście, że praca obfitująca w takie owoce, nie mogła pozostać bez nagrody doczesnej. To też kilka lat przed śmiercią swoją ks. Jan Ficek, wnej, mianowany został kanonikiem wnej mianowany został kanonikiem kapituły wrocławskiej. Mimo tego jednak nadal pozostał sobie skromnym sługą Bożym i w tej skromności nazwał sam siebie „pieskiem Najśw. Marii Panny". Nadal też chodził do późnej starości nocną porą na adorację do kościoła, nadal okazywał on wielkie miłosierdzie względem ubogich, sięgające aż do samozaparcia siebie i co tylko mógł rozdawał biednym. To też imię ks. Ficka nabierało coraz więcej rozgłosu na Śląsku i poza jego granicami, a gdy w dniu 18 lutego 1862 r. zakończył on swą wędrówkę ziemską, — dostąpił wśród ludu sławy świętości. Cały Górny Śląsk okrył się wówczas żałobą z powodu straty tak szlachetnego i ideowego duszpasterza, który wystawił sobie trwały pomnik w sercach swych rodaków. Udział ludu w uroczystościach pogrzebowych był ogromny.

Zapłakał lud śląski nad otwartą mogiłą swego dobroczyńcy i równocześnie przyrzekł sobie pozostawić niezatartą pamięć po swym wielkim zmarłym, którego to przyrzeczenia dotąd jeszcze wiernie zachował.

STANISŁAW ŁUBECKI.

Katastrofy kopalniane w zagłębiu śląskim w niedawnej przeszłości.

Wypadki katastrof kopalnianych wszędzie tam, gdzie wydobywa się węgiel, nie należą do rzadkości. I u nas na Śląsku nie ma prawie dnia, abyśmy nie czytali o jakimś mniejszym lub większym wypadku kopalnianym. Wypadki te dowodzą tego, jak jeszcze mimo wszystko bezbronnym jest człowiek wobec potężnych żywiołów, świadczą tez o tym, jak niebezpieczną i godną najwyższego szacunku jest praca górnika, tego górnika, który potem, a jakże często i krwią własną, ofiarą własnego życia i zdrowia, wydobywa na powierzchnię ziemi tak bezcenne dla całej ludzkości „czarne diamenty". Od przyjaciela naszego pisemka, p. Stanisława Lubeckiego, autora szeregu artykułów o przeszłości zagłębia węglowego, otrzymaliśmy dłuższy artykuł, opisujący większe katastrofy kopalniane na Górnym Śląsku, jakie miały miejsce w ostatnich kilkudziesięciu latach. Artykuł ten napisał p. Lubecki na podstawie ustnych opowiadań żyjących jeszcze świadków tych wydarzeń. Wymieniony artykuł zaczynamy drukować począwszy od numeru dzisiejszego, gdyż pragnęlibyśmy aby nasi Czytelnicy zaznajomili się z niebezpieczeństwami, jakie stale towarzyszą pracy górnika, obudzili w sobie szacunek i cześć dla tej pracy i dla bohaterskiego nieraz wysiłku w walce z wrogim żywiołem. Gdy w mroźny dzień siedzieć będziecie przy dobrze, ogrzanym piecu, pomyślcie, że ci,

którzy ten ciepłodajny minerał z ziemi ogromnym wysiłkiem dla Was wydobywają, nieraz krwią swoją zraszają czarne bryły węgla, który was ogrzewa.

I.
STRASZNE NIESZCZĘŚCIE W KOPALNI „KLEOFAS" W ZAŁĘŻU.

Miejscowość Załęże, stanowiąca dziś jedną część obszaru miasta Katowic, wspomina w miesiącu marcu smutną chwilę w dziejach swoich, mianowicie rocznicę okropnej katastrofy kopalnianej — największej, jaka miała miejsce w ubiegłym stuleciu na Śląsku — w kopalni „Kleofas" w Załężu, podczas której zginęło tragiczną śmiercią 104 górników.

Kopalnia ta składała się wówczas z dwu głównych szybów, mianowicie „Walter" i „Reke", których pogłębienie zajęło pełnych siedem lat czasu, a odbywało się w latach od 1881 do 1888 r. Była ona własnością Spółki Akcyjnej „Spadkobierców Gieschego" i wówczas jedną z najwięcej wydobywających węgla na Śląsku.

Było to w dniu 3. marca 1894 r. Załoga szybu „Walter", oddziału „Pole Zachodnie I-sze" zjechała do kopalni jak zwykle do swej dziennej pracy, na pokład w głębokości 82 metrów.

Naraz w godzinach przedpołudniowych, w głównym przekopie, w odległości około 200 m. od szybu głównego, — najprawdopodobniej wskutek iskier uchodzących z lampy olejnej, poprawianej przez przechodzącego przekopem górnika, zapaliło się dosyć grube okrycie izolacyjne rur parowych, wiodących z kotłowni po przez szyb „Walter", wzdłuż głównego ganku, w głąb kopalni. Wobec tego, że izolacja ta sporządzoną była z łatwopalnego materiału, a mianowicie z włókna drzewnego zawiniętego grubym płótnem, — pożar rozszerzył się z gwałtowną szybkością. W krótkim czasie zajęły się drewniane zabudowania, (ochrony stropu), następnie węgielne ściany ganku, płomień zaś, przybierający kształt ognistej żmiji na całej niemal szerokości ganku, zatruwał równocześnie powietrze gorącym i gryzącym dymem, napełniając wkrótce swą zabójczą atmosferą wszystkie ganki i przekopy, — tym bardziej, że szybami wjazdowymi „Walter" i „Reke" podziemia kopalni zwykle zaopatrywane bywały w świeże powietrze. Powietrze to silnym ciśnieniem nasycało główny przekop i inne ganki i parło w kierunku szybów wentylacyjnych „Cezar". To też pracujący w tym oddziale górnicy, w liczbie 144-ech, zorientowawszy się o grożącym niebezpieczeństwie, pozostawiając swe narzędzia na miejscu, szybko rzucili się do ucieczki, jedni w kierunku szybów wentylacyjnych, drudzy zaś gankami bocznymi ku szybowi wyjazdowemu „Reke". Niestety, mała ich tylko część zdołała się wyratować. Większa część załogi wobec zupełnego braku powietrza, zdatnego do oddychania pozostała w zadymionych gankach, ponosząc śmierć wskutek uduszenia. Kilkadziesiąt zwłok, ogarniętych płomieniami zostało spalonych.

Dopiero zaalarmowanym szybko oddziałom ratunkowym udało się w jednym z głównych przekopów, oraz w ganku objazdowym zamknąć kilka głównych tam (drzwi) żelaznych, a tym samym wstrzymać dopływ powietrznego prądu. Zabieg ten był konieczny, albowiem przez zamknięcie tych tam, płomień razem z dymem odwrócił się w kierunku szybu „Walter", gdzie wychodząc gęstym czadem, powoli gasł. Równocześnie w przeciwnej stronie t. j. pod szybami „Cezar" i „Szwarzfeld" za-

palono ostróżnie pewną ilość drzewa, aby umożliwić szybszy odpływ trujących gazów z podziemi. Po tych zabiegach osiągniętą dopiero została możliwość ratowania nieszczęsnych ofiar.

Kierownictwo nad oddziałami ratunkowymi, które również zaalarmowano z sąsiednich kopalń, — objęli m. in. ówczesny zawiadowca kopalni „Kleofas" Tomaszewski, oraz nadsztygar Goguel. Prace ratunkowe były bardzo utrudnione z powodu wielkiego gorąca i powolnego ustępowania dymu z tlejących odpadków drzewnych. Cudów waleczności z rozpętanym żywiołem okazali sztygarzy Pietruski z kop. „Kleofas, oraz Walter z kop. „Ferdynand". W czasie objeżdżania ganków napotykano w krótkich odstępach na poparzone i uduszone ofiary w leżących pozycjach. W przeważającej części były to już tylko trupy. W głównym przekopie, niedaleko jednej z tam, którą najprawdopodobniej ostatnimi swymi siłami zamknął, znaleziono śp. sztygara Walonia, niestety nieżywego. Dzielny ten człowiek, krótko przedtem ostrzegając swych towarzyszy przed grożącym niebezpieczeństwem, sam padł ofiarą katastrofy, spełniając do ostatniej chwili swój obowiązek, nawet w obliczu nadchodzącej śmierci. Wyratowano w czasie trwania akcji ratunkowej w okresie 3-ch dni 40 rannych i poparzonych, lecz żywych, których odtransportowano natychmiast do okolicznych szpitali, reszty zaś, w liczbie 104 nie zdołano już przywrócić do życia. Wszystkie ofiary odstawiane zostały przez kolumny ratunkowe z wielkim trudem pod szyb „Reke", gdyż szyb „Walter" przedstawiał jedno wielkie zbiorowisko dymu i czadu na kształt olbrzymiego komina podziemnego, — gdzie windami wyciągano ich na powierzchnię. Tych, którzy nie okazywali żadnych znaków życia, umieszczano tymczasem w obu cechowniach na rozesłanej słomie, jeden obok drugiego, żywych zaś oddano pod opiekę lekarzy szpitalnych w Katowicach i Królewskiej Hucie.

Nastąpiły rozdzierające serca sceny, albowiem wieść o strasznym nieszczęściu lotem błyskawicy rozbiegła się po bliższej i dalszej okolicy i wielotysięczna ludność przypuszczała formalne szturmy do obu cechowni, gdzie składano zwłoki biednych ofiar, oraz do szybu wyciągowego. Tam rzuca się matka z przeraźliwym krzykiem ku zwłokom swego syna, tu znowu załamuje w rozpaczy ręce młoda mężatka, obok okopconego i poparzonego ciała swego męża, liczne sieroty opłakują śmierć swego żywiciela, który rano zdrów i wesół żegnał się z nimi, a teraz go widzą leżącego martwym! Nie mogą one pojąć, że to ich Tatuś, którego już więcej nie mają oglądać. Niektóre zwłoki kładziono w trumny i odwożono do kostnic. Z pośród 104 zaduszonych względnie poparzonych ofiar, 72 było ojcami rodzin. Opłakiwały ich wdowy oraz 166 sierót poniżej lat 15-tu. Katastrofa wywarła wówczas wśród mieszkańców Górnego Śląska olbrzymie wrażenie.

W kilka dni później, a mianowicie w dniu 7. marca 1894 r. posuwały się równocześnie cztery orszaki pogrzebowe na cmentarze w Dębie, Bogucicach, Katowicach, oraz Królewskiej Hucie. Udział ludności oraz duchowieństwa w uroczystościach pogrzebowych był ogromny; dochodził do liczby ponad sto tysięcy. Była to manifestacja żałobna, jakiej Śląsk dotąd nie widział. Nawet z dalekich stron przybyli przedstawiciele władz górniczych i świeckich, aby oddać hołd prochom poległych w walce z skrytobójczym żywiołem. Dzień był pochmurny, śnież-

no - mroźny, na niebie zajaśniały kilkakrotnie błyskawice i odezwał się złowrogi grzmot, powiększając przez to ponury i smutny nastrój wśród uczestników pogrzebu. Na cmentarzu w Dębie, gdzie największą ilość ofiar oddano ziemi *) nad grobem masowym ówczesny proboszcz bogucicki z parafianami uczynił ślub, że wybudowany zostanie w Załężu na wieczną pamiątkę kościół pod wezwaniem św. Józefa, jako pomnik dla zmarłych górników. Zamiar ten wprowadzony został w czyn w cztery lata później, a mianowicie w r. 1898. Rozpoczęto wtedy budowę tego kościoła, a po ukończeniu budowy został tenże poświęcony w dniu 8. listopada 1900 r. Kościół ten przedstawia się dziś jako wspaniała świątynia pod wezwaniem św. Józefa i stanowi on prawdziwą ozdobę dzielnicy III miasta Katowic (Załęża). W trzecim dniu każdego miesiąca odprawia się w kościele tym tradycyjne uroczyste nabożeństwo na intencję górników, którzy zginęli wówczas w kopalni tragiczną śmiercią. Oprócz tego w pierwszej połowie marca każdego roku odprawia się nowenna do św. Józefa, patrona dobrej śmierci dla żyjących górników, przy licznym udziale wiernych.

Dwie wielkie tablice pamiątkowe z wyrytymi nazwiskami ofiar katastrofy sporządzone zostały dla cechowni kopalni Kleofas. Tablice te wiszące po obu stronach szafiastego ołtarza św. Barbary stanowią dziś przypomnienie owego smutnego i pełnego grozy dnia i wskazują ponadto na ustawiczną walkę, którą górnicy prowadzą z wrogimi żywiołami podziemnymi. Na skutek tego strasznego nieszczęścia powstało też pośród ludu śląskiego kilka smętnych piosenek, opiewających pracę i śmierć górników w kopalni, względnie ową katastrofę. Z piosenek tych niestety z biegiem lat większa część poszła w zapomnienie.

Dziś po upływie dziesiątek lat zabliźniły się rany w sercu ludu śląskiego spowodowane owym strasznym kataklizmem, lecz pamięć po poległych tragiczną śmiercią górników lud śląski zachowa na długie wieki.

*) Piękny pomnik grobowy nad wspólną, obecnie nieco zaniedbaną, mogiłą. sprawiony przez właścicieli kopalni „Kleofas"—Spadkobierców Gieschego. oznacza dziś jeszcze miejsce wiecznego spoczynku części ofiar katastrofy.

II.
WINDA SPADAJĄCA W PRZEPAŚĆ 200 METRÓW GŁĘBOKĄ

Również i gmina Orzegów w pow. świętochłowickim, położona tuż na pograniczu niemieckim, posiada swe smutne tradycyjne wspomnienie. *) W dniu bowiem 18. lipca 1898 r. w tamt. kopalni „Gothard" zmasakrowanych zostały w straszny sposób 25-ciu górników. Wypadek miał przebieg następujący:

Wymienionego dnia o godz. 5.30 rano, gdy windą spuszczano górników do pracy, w pewnym momencie — prawdopodobnie wskutek przeoczenia przy poprzedniej rewizji — winda, w której zjeżdżało w głąb szybu 26 górników, wyślizgnęła się z

*) Już poprzednio, a mianowicie w dniu 22. kwietnia 1879 r. gmina Orzegów przeżyła straszne nieszczęście kopalniane. Mianowicie w dniu tym zginęło w nieistniejącej już dziś kopalni „Szyb Zofji", przez nagłe załamanie się stropu, 10-ciu górników, których zwłoki pogrzebane zostały na cmentarzu w Goduli. (Bliższe wiadomości: patrz dziełko tegoż autora p. t. „Z przeszłości Orzegowa").

przymocowanej do niej kłodą liny i z zawrotną szybkością runęła w dół, gdzie uderzyła w głębokości około 200 metrów o drewniane rusztowanie, zakrywając dalsze, jeszcze nieukończone, pogiębienie szybu. Znamiennem jest, że bezpieczniki, t. zw. „pazury" **) zupełnie zawiodły.

Siłą uderzenia windy zostało rusztowanie to doszczętnie zdemolowane, zaś winda stoczyła się jeszcze kilka metrów w głąb, gdzie znajdował się szyb jeszcze nie obmurowany, a jako taki nie urządzony do zjeżdżania i nie posiadający jeszcze przewodów (ślizgaczy), w których posuwa się winda. Ta część szybu miała po ukończeniu połączyć pokład „Pochhammer" z powierzchnią ziemi i wydrążoną była na głębokość około 90 metrów.

Winda, dostawszy się pod rusztowanie, wywróciła się i zawisła poziomo w szybie, a ponieważ na domiar złego, furtki windy były otwarte ***), — przeto górnicy, znajdujący się w windzie — prawdopodobnie w przeważającej części już nieżywi — sypali się jak ziarnka piasku w otchłań szybu! W toku natychmiast wszczętych prac ratunkowych, znaleziono ich zwłoki zmasakrowane od licznych uderzeń o ściany szybu. Jedna tylko z ofiar, nazwiskiem Emanuel Kurek, cudem niemal uszedł z życiem, doznawszy jednakowoż ciężkich, obrażeń ciała, oraz długotrwałego wstrząsu nerwów.

Tenże Kurek opowiadał później, iż życie jego uratowało mu stosowanie zwyczaju, który używał on przy każdorazowym zjeżdżaniu windą. Mianowicie chwytał się on oburącz pręta żelaznego, znajdującego się u stropu windy i to go ocaliło. Wyleczywszy się, zdaje się, że żyje do dziś dnia. Ofiary strasznego wypadku wyciągnięto w ciągu następnych dni na sąsiednim, o kilkadziesiąt metrów oddalonym szybie „Kynast".

Pomiędzy zabitymi ofiarami katastrofy górniczej znajdowali się też: sztygar Keil, oraz nadgórnik Gawron — dzielni górnicy, którzy jak i reszta ofiar, miłowali swój zawód nade wszystko. Dlatego też bardzo liczny był udział w pogrzebie, który odbył się w kilka dni później. Widziano wtedy licznych przedstawicieli władz górniczych, świeckich i duchowieństwa, oraz niezliczone tłumy ludności, które pragnęły oddać ostatnią przysługę w tak tragiczny sposób zmarłym. Po uroczystym nabożeństwie żałobnym w kościółku wiejskim, (dziś już nieistniejącym), wyruszył pochód żałobny, w którym znajdowało się 25 trumien ze zwłokami ofiar, na cmentarz, gdzie nad masowym grobem ks. proboszcz Sigula wygłosił kazanie, wzruszając do głębi serca, — po czym spuszczono trumny do grobu.

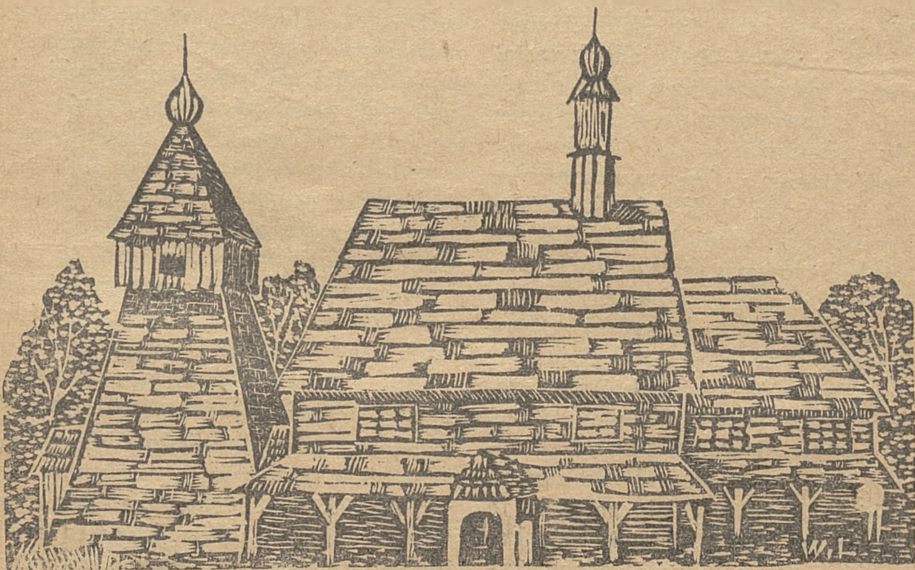
Na cmentarzu orzegowskim, nad wspólną mogiłą, poległych w pracy górników, dokąd zjechali po raz ostatni w głąb ziemi — wznosi się dziś wspaniały pomnik, ufundowany przez zarząd kopalni „Gothard", ku czci poległych ofiar, przypominający równocześnie ciężki i niebezpieczny zawód górnika.

**) „Pazury czyli chwytadła, — mechanizm u windy, który w razie zerwania się tejże w głąb szybu umożliwić ma natychmiastowe zatrzymanie się tejże w swym samoistnym biegu.

***) Na śląskich kopalniach istniał dawniej taki niemądry zwyczaj, że gdy razem z załogą zjeżdżał we windzie nadgórnik lub sztygar, sygnalista na nadszybiu nie zamykał furtek u windy.

Matuszczyk Eryk

Stary kościół drewniany w Bytomiu



W związku z przeniesieniem kościółka knurowskiego na Górę Wyzwolenia do Chorzowa, należałoby nieco wspomnieć o historii starego kościoła drewnianego w Bytomiu, którego dzieje i los obecny jest dość podobny do losu kościoła knurowskiego.

Jeśli ktoś z naszych czytelników był kiedyś w Bytomiu, to niezawodnie widział stary kościółek drewniany, stojący obok plant. Wśród majestatycznych starych lip stoi ten kościółek, jedna z pereł budownictwa polskiego na Śląsku, tak wymownie świadczących o jego polskości. Tych pereł naszego dawnego budownictwa mamy już obecnie na całym Śląsku niewiele, a zwłaszcza mało ich na Śląsku niemieckim, gdzie Niemcy, a zwłaszcza Niemcy hitlerowskie, starają się na gwałt zatrzeć wszelkie ślady polskości. Kościółki te stoją dzisiaj jako pomniki dawnych czasów, a świadczą nie tylko o pobożności i ofiarności ludu śląskiego, ale i rdzenności kultury polskiej tego ludu. Kiedy przechodzimy obok takiego zabytkowego staruszka, nasuwa nam się mimo woli pytanie: Gdzie się podziały te czasy, kiedy to Śląsk cały zamieszkiwała ludność wyłącznie polską, kiedy to Polacy byli jedynymi gospodarzami wsi i miast śląskich? Minęły już dość dawno te czasy, a przypominają nam o nich te wszystkie pomniki dawnej świetności, jakiemi są między innymi stare kościółki. Lecz i te staruszki znikają powoli, zaciera się dawny charakter tych ziem, a na miejscu dawnych drewnianych budowli powstają kosmopolityczne kolosy z betonu, cegły i żelaza.

Otóż podobny los byłby też spotkał i kościółek, znajdujący się teraz w Bytomiu, gdyby nie ocaliło go przywiązanie ludności Bytomia do tego starego zabytku.

Kościółek ten ma osobliwą przeszłość

Nie został bowiem zbudowany w Bytomiu, lecz w Mikulczycach, leżących niedaleko dzisiejszego Borsigwerku koło Bytomia. Kościółek ten, pod wezwaniem św. Wawrzyńca stał w Mikulczycach przez kilka wieków, kiedy jednak został zbudowany, nie da się dokładnie określić, istnieją bowiem co do tego sporne poglądy. Naprzykład: „Iskry" z roku 1930 zamieszczają w jednym z numerów artykuł, w którym obok opisu kościółka znajduje się wiadomość, iż kościół obecny został zbudowany w roku 1326. Jest to podobno wyciąg z dokumentów archiwalnych diecezji krakowskiej, które mówią, że w roku 1326 został zbudowany obok Bytomia kościół, którego proboszczem został ksiądz Mikołaj. Może być, iż jest to zupełnie zgodne z prawdą, gdyż Mikulczyce należały do kanonji bytomskiej, która z kolei należała do diecezji krakowskiej i niewątpliwie kościoł w Mikulczycach mógł powstać w czasie wyżej wymienionym, z drugiej jednak strony bezwątpienia nie pochodzi on z tak dawnych czasów, gdyż łatwo można stwierdzić, że jest on drugim z kolei, albo conajwyżej przebudowanym z pierwszego.

Obecnie istniejący kościół jest zbudowany z drzewa modrzewiowego, przypuszczalnie w XVI wieku. Dokładnej daty nie można tutaj określić, chociaż przy drzwiach do zakrystii znajduje się data A. D. 1580, lecz nie wiadomo dokładnie, co ona oznacza. Może ona tak dobrze oznaczać rok zbudowania jak i rok konsekracji, a może też oznaczać rok odbudowy lub przebudowy. Pewnym więc jest, iż kościół obecny nie jest zbudowany w XIII lub XIV wieku, lecz jest może przebudowany z istniejącego dawniej.

Z kolei postaram się podać dokładny opis tego kościółka.

Otóż, jak już wspomniałem, kościółek został zbudowany z drzewa modrzewiowego. Już z dala można odróżnić trzy zasadnicze jego części, a to: wieżę, nawę i prezbiterium. Cały kościół zbudowany jest w stylu gotyckim o właściwościach polskich; cecha tak często spotykana przy kościółkach drewnianych. Chełm wieży też jest gotycki, chociaż większość kościółków z tego okresu ma chełmy już w stylu barokowym. Zastanawiającą rzeczą jest to, że wieża nie przylega zupełnie do nawy, lecz jest z nią połączona pewnego rodzaju przedsionkiem. Możliwe, że wieża była przed przebudowaniem kościółka zwykłą dzwonnicą, a jedynie w późniejszym czasie została do niego przybudowana. Tezę tą można jeszcze poprzeć i tym, że wieża jest tej samej wysokości co nawa, lub tylko mało większą, chociaż wieże kościelne są zazwyczaj wyższe od nawy. Świadczą za tym także boczne drzwi w nawie, które są o wiele obszerniejsze od drzwi, prowadzących do wieży. Poza tym kościół cały przedstawia harmonijną całość. Od zachodu wieża wraz z przedsionkiem czepia się nawy, nawa zaś ściśle łączy się z prezbiterium o sześciobocznej absydzie. Nawa i prezbiterium, jakkolwiek ściśle ze sobą połączone, odróżniają się nierówną wysokością. Bo kiedy nawa jest tej samej wysokości co wieża, to prezbiterium znowu jest prawie o połowę niższe. Nawa jest, jak zazwyczaj w kościołach drewnianych, jedna. Ściany nie zbyt wysokie, posiadają z dwuch boków po dwa okna i szerokie drzwi, a podtrzymują one na sobie wysoki, wybitnie gotycki dach, który kończy ośmioboczna, śliczna, o delikatnej gotyckiej rzeźbie, sygnaturka. Prezbiterium jest prawie tak samo zbudowane, jak nawa, tylko dach jest znacznie niższy. Ma ono także po dwa okna z każdej strony, a kończy się absydą półkolistą. Cały zaś kościół z wyjątkiem wieży jest okrążony podcieniami, służącymi wiernym za

schronienie podczas nabożeństwa lub upału. Chociaż kościół ten jest tak bogaty w formy architektoniczne, wewnątrz przedstawia się niezwykle skromnie. Wynika to może z tego, iż oddawna nie jest już używany i lada chwila może grozić zawaleniem. Chór jest mały, z trzech stron zamknięty i bielony. Obrazy przedstawiające Ukrzyżowanie Chrystusa, Naigrywanie, Boga Ojca z berłem, Zmartwychwstanie i Chrystusa przy biczowaniu, ołtarz i kilka ławek, składają się na jego wnętrze. Do czasu, do którego Bytom należał do biskupstwa krakowskiego, kościółek był licznie uczęszczany, działo się to do roku 1821, w którym kościół wraz z dekanatem bytomskim przeszedł pod władzę biskupa wrocławskiego. Na skutek wzmożonej germanizacji i tępienia wszelkich śladów polskości o mało co nie został rozebrany, jednak przywiązanie doń ludu śląskiego było przyczyną, że zamiaru tego nie wykonano, ale przeprowadzono kościółek do Bytomia. Nastąpiło to w roku 1901, kiedy to zakupiono kościół mikulczycki za sumę 13.000 marek i w tym samym też roku przeniesiono go. Praca jednak z jego ustawieniem napotykała na pewne trudności, trzeba było bowiem zgniłe i spróchniałe belki zastąpić nowymi, zupełnie podobnie, jak było obecnie z kościołkiem knurowskim w Chorzowie. W końcu uporano się z wszelkimi trudnościami i ustawiono go na plantach, na dawnym cmentarzu cholerycznym, gdzie stoi po dziś dzień.

Gł.—Pol.—Now.

Z wycieczki wakacyjnej w Beskidy Zachodnie.

Po większych przygotowaniach dnia 19 czerwca zeszłego roku wyruszyliśmy pociągiem do Bielska.

Bielsko jest miastem wybitnie fabrycznym. Znajdują się tam różne fabryki, jak: sukna, kamgarnów, dywanów, kilimów i juty. Na szczególną uwagę zasługuje fabryka papieru Niemojewskiego, która została założona jeszcze w roku 1860 i dotąd jest jedną z najlepiej urządzonych fabryk. Bielsko ma około 23 tys. mieszkańców, z czego ponad 50% jest ludności zniemczonej ,względnie niemieckiej, która się tu osiedliła w czasach dość odległych. Obecnie zachowuje się ludność ta naogół lojalnie w stosunku do państwa polskiego, które zresztą otacza niemieckich obywateli miasta opieką, darząc ich całkowitą tolerancją. W mieście tym rozwija się bardzo szkolnictwo, o czym świadczą liczne szkoły powszechne i średnie, jak: gimnazja, seminaria nauczycielskie, szkoła przemysłowa, kupiecka i gospodarstwa domowego. W ostatnich latach wybudowano szereg okazałych budynków szkolnych. Na szczególną uwagę zasługuje wspaniały, kilka lat temu zbudowany gmach gimnazjum polskiego. Przy szkołach średnich prowadzi się bursy. Uderza nas także w oczy, wzorowo utrzymana kolonia robotników, także niedawno zbudowana. Z powodu licznego procentu ludności niemieckiej, widać obok teatru polskiego także teatr niemiecki. Ponadto. jak w każdym większym mieście, do tego jeszcze tak bogatym jak Bielsko, są liczne kina,

kabarety, bary, restauracje itp. Bielsko, w którym jest pełno dymu i kurzu, posiada także liczne kluby i boiska sportowe, na których zmęczeni robotnicy po całodziennej ciężkiej pracy mogą odetchnąć i wzmocnić swoje nadwątlone siły.

Bielsko jest centrum ruchu turystycznego, kierującego się w Beskidy Zachodnie, a to nietylko dzięki dogodnemu połączeniu z bardzo uprzemysłowionymi okolicami Śląska, ale i z powodu własnego dogodnego położenia, gdyż leży ono najbliżej gór, tak, że można stąd urządzać bardzo ładne wycieczki. Szczególnie odpowiednie jest położenie Bielska dla tych, którzy przyjeżdżają tu na krótkie, jednodniowe wycieczki. Mogą bowiem za niecałe dwie godziny być w górach. Z tego też powodu prawie stale widać tutaj dużo wycieczek i pojedynczych turystów. Gdyśmy zwiedzali miasto wpadł nam w oko jakiś mały murowany kościółek, skoro podeszliśmy bliżej, przekonaliśmy się, że jest to ów sławny kościółek św. Stanisława w starym Bielsku. Ma on być jednym z najstarszych kościółków na Śląsku. Jakeśmy się dowiedzieli, kościółek ten pochodzi aż z XIII. w. We wnętrzu na szczególną uwagę zasługuje ołtarz, którego główną częścią jest tryptyk z XV w., oraz zamurowany pień, który miał dawniej służyć poganom za miejsce składania ofiar. Po oglądnięciu kościoła powłóczyliśmy się jeszcze po mieście a nakoniec udaliśmy się równą szosą asfaltową do miejscowości Bystra, rozciągającej się wzdłuż rzeki tej samej nazwy. Wzdłuż szosy widać wielkie domy i zakłady wypoczynkowe kas chorych, obok domków tutejszej ludności. Z większych zakładów należy wymienić „Dom zdrowia", wielki, w nowoczesnym stylu niedawno wykończony budynek. Składa on się z 3 pawilonów, otoczonych ze wszystkich stron parkiem. Z bramy ogrodzenia do bramy zakładu prowadzi szeroka, starannie utrzymana droga bita. W parku widać licznych kuracjuszy, przechadzających się, lub też oddanych różnym grom sportowym. W tej części Bystrej, zwanej powszechnie Dolną, jest mały, bardziej do kapliczki podobny kościółek, a niedaleko znajduje się poczta.

Z Bystry Dolnej przechodzimy do Górnej, która słusznie taką otrzymała nazwę, gdyż leży dosyć wysoko na stokach gór. Tu zaraz zauważyliśmy zmianę. Brak wielkich zakładów odpoczynkowych, lecz za to pełno małych drewnianych chatek góralskich. Chatek tych jest mnóstwo i są one rozsiane po stokach gór, nad szosą i nad rzeczką, wogóle wszędzie, co sprawia bardzo ładny widok. Po rozglądnieniu się w okolicy wyszukujemy sobie ładne miejsce na nocleg, nad samą rzeczką niedaleko szosy i rozbijamy prowizoryczny namiot. Za chwilę kolacja jest gotowa. Siedzimy jeszcze trochę, przyglądając się okolicy, a gdy się ściemnia, udajemy się na spoczynek. Na szosie widać światła, słychać śpiew, niekiedy wybucha śmiech, to liczne wycieczki, powracają z okolicznych gór. Powoli i to się ucisza i nastaje cisza zupełna, którą przerywa tylko szum wartko płynącej rzeczki i wiatr, huczący gdzieś między wierzchołkami. Cała przyroda śpi.

Tak minął pierwszy dzień wycieczki, dzień pełen wrażeń.

Ranek. Zbudzeni jasnymi promieniami słońca krzątamy się koło ogniska. Wkrótce bucha w górę ogień, na którym gotujemy śniadanie. Niedługo śniadanie jest gotowe. Załatwiamy się z nim szybko i gotujemy się do drogi, gdyż chcemy bliżej oglądnąć cudowną okolicę. Po drodze wdajemy się w roz-

mowę z góralami. Ludzie to poważni, usłużni i życzliwi. Rozmawiamy z nimi o różnych rzeczach. I oni także narzekają na kryzys i skarżą się na ciężkie czasy, no i na gości. Mówią, że goście już nie są tacy hojni jak dawniej i że targują się o każdy grosz. W trakcie rozmowy pewien góral ostrzega, żeśmy się wybrali w niestosowną porę, ponieważ przez jakieś 6 dni będą padać deszcze. Objaśnia nam dalej, że gdy mgła opada nisko i włóczy się po dolinach, deszcze są pewne. My naturalnie przeczymy mu, lecz ogarnia nas niepokój, gdyż słyszeliśmy już o spełnianiu się przepowiedni górali, jeśli chodzi o pogodę. Niepokój ten przeszedł wkrótce w obawę, gdyż przepowiednie górala ziściły się co do joty. Pod wieczór pojawiły się chmury, z których zaczął padać deszcz tak dokuczliwy, że wkońcu byliśmy zmuszeni nasz namiot zwinąć i szukać sobie noclegu w góralskiej chacie. Znaleźliśmy go u pewnej gospodyni, na strychu. Suszymy nasze ubrania i zmęczeni, a więcej jeszcze zmoczeni udajemy się na spoczynek. W tym domu przepędziliśmy 4 dni, w czasie których urządziliśmy wycieczki i zwiedziliśmy niemal całą okolicę. Szczególnie podobała nam się wycieczka na Płytę Kamieniecką. Znajdujemy tam stare schronisko niemieckiego towarzystwa turystycznego, zwanego „Beskiden-Verein". Schronisko jest dobrze zagospodarowane. Ma podmurowanie z kamieni, a przed schroniskiem znajdują się ławki, służące do odpoczynku turystom, odwiedzającym je licznie. Obok schroniska znajduje się dość wielki „Ogród alpejski". Widzimy w nim różne rośliny alpejskie, jak też i nasze, sadzone na specjalnej glebie. Ogród jest wyłożony kamieniami, a w odstępach i szparach widać trochę ziemi. Jakoś tym roślinom wystarczy i ta trocha ziemi. Obok schroniska znajduje się mała, lecz dobra skocznia narciarska. W pewnym miejscu góry przerywają się i przed naszemi oczami roztacza się śliczny widok. Widać całe Bielsko, jak na dłoni, a dokoła otaczające je wsie i lasy wyglądają jakby morze zieloności. Widok przesłaniają nam tylko niekiedy dymy z fabryk bielskich. W drodze powrotnej natrafiliśmy przypadkiem na źródła rzeczki Bystry. Są one ładnie obmurowane, a u ich stóp znajdują się ławki, na których można sobie wyśmienicie wypocząć. Powoli wracamy do naszej kwatery.

Nazajutrz rano postanawiamy opuścić gościnną Bystrę, a udać się do Szczyrku. Obraliśmy drogę przez Klimczok. Posiadamy doskonałą mapę Beskidu i według niej orientujemy się. Droga przez Klimczok jest początkowo trudna, tembardziej, że słońce mocno przypieka a my jesteśmy obładowani ciężkimi zapasami żywności. Powoli droga staje się mniej trudna i nakoniec wchodzimy do lasu. Dalej już dobra droga, widać nawet ślady kół, więc widocznie jeżdżą tu wozy. Mijamy schronisko na Klimczoku, już mniej się nam podobające niż schronisko na Kamienieckiej Płycie. Schronisko na Klimczoku jest niestety także niemieckie. Droga obniża się powoli. Schodzimy do Szczyrku. Szczyrk tak samo, jak wszystkie inne miejscowości, rozciąga się wzdłuż szosy i dość szerokiej rzeczki Żylicy. Widzimy tu liczne wille, pensjonaty, sanatoria, a nawet dość porządne, wysokie, murowane hotele. Gdzieniegdzie tylko nieśmiało wyglądają skromne domki mieszkańców, lecz i te w większej części są zajęte przez letników. Letników widać wszędzie, gdzie się tylko spojrzy. Są to przeważnie Żydzi, widać, że są to jedyni ludzie, którzy jeszcze mają pieniądze. Górali spotyka się mało, bo, albo nie mają czasu włóczyć

się po górach, albo też wolą siedzieć w domu. W drodze na pocztę zauważamy stary drewniany, niepozornie z zewnątrz wyglądający kościółek. Wchodzimy do wnętrza. Wygląda tutaj wcale ładnie. Naturalnie nie może równać się z naszymi kościołami. Oglądamy kościółek gruntownie i zauważamy, że posiada nawet organy. Spostrzegamy również w Szczyrku szkołę powszechną. Po zrobieniu odpowiednich zakupów udajemy się w drogę powrotną. Ciężka jest ta droga. Pełna kamieni i wyboi, a na dodatek idzie dość stromo w górę. Na stokach Klimczoka widać wszędzie nowopowstałe chaty góralskie, przy budowie których zatrudnieni są górale. Wszystkie te chaty są budowane z drzewa W pewnym miejscu przy drodze zauważamy wielką kaplicę murowaną. Jak się później dowiedzieliśmy jest to kaplica Objawienia N. M. P., miała się tam bowiem podobno objawić Matka Boska. Nie mamy możności zwiedzenia jej, gdyż jest zamknięta. Na drzwiach wywieszony jest napis, jakoby gdzieś w bliskości miało być cudowne źródło. Istotnie, znajdujemy je i pijemy czystą wodę. Na koniec doszliśmy do naszego obecnego miejsca postoju. Jest nim chata góralska, położona na stokach Klimczoka. Budowa tej chaty zasługuje na szczególniejszą uwagę, tym bardziej, że jest typowa dla Beskidu.

Chata jest cała zbudowana z mocnych belek. Między belkami w miejscu szpar są wetknięte sznury z konopi. Do sieni, która dzieli chatę na wąska. Do sieni, która dzieli chatę na dwie części, można dostać się po pewnego rodzaju pomoście, zbudowanym z drzewa, pół metra nad ziemią. Pomost ten jest właściwy wszystkim chatom. Drzwi chaty nie posiadają zamka żelaznego, lecz oryginalny zamek drewniany, który doskonale chatę zamyka. Sień jest szeroka i nie posiada podłogi, a tylko klepisko. Na prawo widac duży pokój mieszkalny z wielkim piecem. Pokój ten jest w części bielony, a w części widnieją czarne ściany. Na jednej ścianie widać pełno obrazów, które tworzą ze sufitem rodzaj trójkąta. Są to obrazy św. Pańskich. Ponadto znajduje się w izbie łóżko, stół, ława, krzesło i rodzaj kredensu. Gospodyni usprawiedliwia ten brak mebli tym, że trzy córki wyszły za mąż i co było lepszego, zabrały ze sobą. Po prawej stronie sieni znajduje się izba, większa od tamtej, w której z wyjątkiem łóżka nie było zgoła mebli. Izba ta służyła gospodyni za lodownię i rzeczywiście było w niej bardzo zimno. Z tyłu po za izbami znajdują się obejścia gospodarskie. Ponadto chata posiada bardzo obszerny strych. Dach chaty kryty jest gontami. Okna są bardzo małe, tak że w izbach panuje zawsze tajemniczy półmrok. Górale świecą naftą, a palą drzewem. W okolicy Szczyrku i wogóle w Beskidach prawie wszystkie chaty góralskie są budowane na taką modłę.

W tej chacie spędziliśmy cały tydzień. Wycieczki odbywaliśmy co dzień. Na szczególniejszą uwagę zasługuje wycieczka na Baranią Górę przez Skrzyczną i Malinowską Skałę. Na tę wycieczkę poświęciliśmy jeden dzień.

(ciąg dalszy nastąpi)

REJNSON BOLESŁAW.

Sprawozdanie z kursu krajoznawczego w Podegrodziu

Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze, w czasie zeszłorocznych wakacyj urządzony został II kurs krajoznawczy w czasie od 15 lipca do 5 sierpnia br. Na kursie mieli uczestnicy zapoznać się z Doliną Sądecką, nauczyć się pracy krajoznawczej, a szczególnie nauczyć się opracowywać monografje danej okolicy. Dla ułatwienia pracy na kursie uczestnicy byli przydzieleni do różnych sekcyj. Była więc sekcja budowlana, historyczna, fotograficzna, oddzielna sekcja kapliczkarzy i inne. W czasie kursu odbyto kilka wycieczek w okolice Podegrodzia i dwie wycieczki do Rożnowa i do Pienin.

Historia Podegrodzia.

Co do powstania Podegrodzia nie ma dokładnych wiadomości. Nazwa wskazuje, że to musiała być osada, powstała obok jakiegoś grodu. Istotnie, niedaleko Podegrodzia o 3 km odnaleziono w Narzazowicach na skromnym pagórku, czteroboczne wały z ziemi. Drewniane grodzisko zostało doszczętnie zniszczone, ale zostały do dzisiaj te właśnie wały, świadczące o tym, że istniało tu życie już na niespełna tysiąc lat przed Chr., gdyż — jak zbadali uczeni — grodzisko istniało w epoce halsztackiej, której istnienie przypada właśnie na ten czas. Wały te są obrośnięte trawą i krzakami. Od strony Dunajca pagórek jest zalesiony. W środku lasu jest bajorko z źródłem, gdzie przypuszczalnie było uroczysko, to jest cmentarz. Nazwę Podegrodzia tłumaczyć można też tym, że w samej wsi znajdują się trzy wzgórza. Jedno naturalne, a dwa usypane przez człowieka. Otóż na środkowym pagórku stoi kościół, zbudowany w roku 1832. Ale parafia i drewniany kościół istniały tu już w roku 1014. Były to czasy, w których kościoły były warowne, a ludność chroniła się do nich w czasie niebezpieczeństwa. Przed dzisiejszym kościołem były zdaje się już dwa, oba drewniane. Ostatni wskutek starości zwalił się na początku XIX wieku, a na jego miejsce zbudowano kościół murowany. Co do innych wzgórz istnieje legenda, że był na nich zamek, ale jakiś szlachcic kazał go zburzyć. Członkowie sekcji archeologicznej znaleźli kopiąc na tych wzgórkach, kawałki urn, bardzo potłuczonych, oraz jakieś kości. Potłuczenie urn tłumaczy się tym, że w czasie wielkiej wojny kopali żołnierze okopy i przy tym odkopali urny, które bezmyślnie tłukli. Na obu wzgórzach stoją dzisiaj krzyże.

Położenie Podegrodzia.

Podegrodzie leży w woj. krakowskim, w powiecie nowosądeckim. Wieś jest wielodróżnicówką w kształcie krzyża z licznymi odnogami. Położona jest koło St. Sącza na trakcie, wiodącym z Nowego Sącza do Pienin. Od wschodniej granicy Podegrodzia przepływa Dunajec. Oprócz tego przez Podegrodzie przepływa mały potoczek Łotka, który wpada do Dunajca. Do Nowego Sącza z Podegrodzia jest 15 km, do Starego Sącza 5 km. Podegrodzie leży prawie na południowym krańcu Kotlicy Sądeckiej. Rozkłada się ono

na trzech terasach. Na najwyższej jest kościół, na niższej plebania i starsza część Podegrodzia, a na najniższej właściwe Podegrodzie. Dawniej Podegrodzie rozpościerało się tylko na drugiej terasie. Ta część nazywa się dziś Ulica. Na miejscu nowego Podegrodzia były bagna i mokradła, a po ich wyschnięciu Podegrodzie rozbudowało się w stronę Dunajca.

Podegrodzie i Podegrodzianie.

Podegrodzie jest wsią dużą i stosunkowo bogatą. Ma piękny kościół, pocztę, szkołę powszechną i żeńską szkołę rolniczą. Jest też nad sztucznie zrobionymi stawkami kilka młynów wodnych. Młyny te są małe i służą tylko do mielenia zboża na własne potrzeby. Całe Podegrodzie jest podzielone na części. Każda część ma odrębną nazwę i tak, najstarsza jest Ulica, rozciągająca się dookoła kościoła. Wokoło tej części są rozrzucane inne, jak Kąty, Wyżne Pola, Zagumnie, Pastwiska, Niżne Pola, Łazy i Płusy. Podegrodzianie są ludźmi pracowitymi, wesołymi i usłużnymi, to też z obcymi prędko się zaprzyjaźniają. Z pośród nich wyszedł wielki człowiek, błogosławiony O. Stanisław Papczyński, założyciel zakonu O. O. Marianów, kaznodzieja, doradca i spowiednik króla Jana III Sobieskiego i spowiednik Papieża Innocentego XII. Błogosławiony O. Stanisław Papczyński był wielkim obrońcą ludu wiejskiego i ubogiej młodzieży. Zakładał on dla tej młodzieży szkoły przy klasztorach Marianów, by następnie młodzież ta mogła wpływać dodatnio na lud, z którego wyszła. Słynny z cudów za życia i po śmierci, czczony jest jako „Apostoł dusz w czyściu cierpiących". Jest on patronem osob, którym w życiu nie powodzi się. Urodził się dnia 18 maja 1631 r. w Podegrodziu pod Sączem, umarł 17 września 1701 r. w Górze Kalwarii za Warszawą i tam też spoczywa. Był jednym z największych sług Bożych nietylko w Polsce, ale w całym świecie katolickim. Podegrodzianie, chcąc uczcić jego pamięć, postawili mu pomnik, który stoi przy drodze głównej na miejscu, gdzie stała jego rodzinna chata. W Podegrodziu urodził się też słynny na okolicę rzeźbiarz i majster do wszystkiego, Józef Frączek. Wszystkie rzeźby w kapliczkach, (a jest ich dużo), są zrobione przez niego. Drugim rzeźbiarzem był Jan Kwoka, urodzony coprawda w Gostwicy (koło Podegrodzia), ale żyjący w Podegrodziu. Dotychczas żyje w Podegrodziu ludowy poeta, Jan Czernkowski. Jest on synem najbogatszego gospodarza we wsi i był wysłany przez ojca na naukę do Krakowa, a następnie do Francji. Ale tam, zamiast się uczyć, hulał. W tym czasie umarł mu ojciec i musiał wracać do kraju. Tu żył podobnie jak zagranicą i byłby zapewnie cały majątek przepił, gdyby nie to, że ożenił się z dobrą dziewczyną, która go nawróciła na dobrą drogę. Mimo tego majątek jego już nigdy nie powrócił do dawnego stanu. Wiersze jego tchną prostotą, a jednocześnie są butne i dobrze wyrażają wytrwałość chłopską, której nic nie skruszy. Czernkowski jest miły w rozmowie. Nam, krajoznawcom, udzielał życzliwych i dokładnych wyjaśnień, ale nie potrafił nagiąć się do umysłów dzisiejszej młodzieży, z czego powstały nieraz nieporozumienia. Dodatnią stroną Podegrodzian jest to, że czują się Polakami i nie znoszą wyznawców innych religii i ludzi innych narodowości. Dowodem tego jest, że chociaż wszędzie w okolicznych wioskach pełno jest osadników niemieckich i po kilku przynajmniej żydów, w Podegrodziu nie ma ani jednego Niemca, protestanta, czy żyda.

Dwóch ostatnich żydów wywieźli podobno na rozklekotanym wozie, zaprzężonym w kulawe konie przed kilkunastu laty wśród śmiechów, pieśni i krzyków na Poczekaj: (przedmieście Starego Sącza). Żydzi ci mieli na miejscu dzisiejszej szkoły powszechnej karczmę, ale ta została zwalona w uroczystym dniu pozbycia się ze wsi żydów.

Stosunki gospodarcze i społeczne.

Podegrodzianie utrzymują się przede wszystkim z uprawy roli. Sieją przeważnie żyto, pszenicę i owies. Mają rozległe pola koniczyny. Ciekawe jest, że ziemniaków prawie, że nie uprawiają. Za to widać tu dużo pól z grochem i bobem. Dużą stosunkowo część ziemi podegrodzkiej stanawią pastwiska, są one zgrupowane przeważnie w jednym miejscu, z tąd też jedna dzielnica wsi otrzymała od nich nazwę. Dzięki agitacji proboszcza oraz kierownika szkoły powszechnej, zakładają Podegrodzianie coraz więcej sadów, które im przynoszą wiele zysku. Owoce wysyłają do Sczawnicy i Nowego Sącza. Również hodowla drobiu przynosi gospodyniom podegrodzkim duże zyski, ale ciekawe jest, że gospodynie wolały w pierwszych dniach naszego pobytu jechac lub iść piechotą z nabiałem na targ do Nowego Sącza, niż sprzedać nam na miejscu po tej samej cenie. Rzemieślników jest w Podegrodzie kilku, a więc garncarz, szewc, kowal, stolarz i piekarz. Zastanawiające jest to, że w kościele znajdują się dwa ołtarze cechów szewców i piekarzy, podczas gdy w Podegrodziu znajduje się tylko jeden szewc i jeden piekarz. W Podegrodziu znajduje się człowiek, zajmujący się fotografią, który ma własną ciemnię. Robi on też na zamówienie piękne wzory podegrodzkie. Pododrodzie posiada Kółko Rolnicze, w którym są zrzeszeni prawie wszyscy gospodarze, a które posiada własny sklep. Drugi sklep należy do Jana Frączka, syna rzeźbiarza. Parafia posiada czterech księży.

Budownictwo.

W Podegrodziu przeważa budownictwo drewniane. Murowany jest tylko kościół, poczta, dom J. Frączka, plebania i kilka mniejszych domów. Osobliwością jest dom, zbudowany z gliny. Posiada on piwnice, zrobione z betonu, ściany z gliny, później otynkowane, a dach kryty blachą. Dom i stajnia są kryte jednym dachem, przylegając do siebie. Dom jest zbudowany w roku 1917 i według relacji gospodarza nie przemaka i jest suchy. W Podegrodziu zachowało się jeszcze kilka zagród starego typu, zbudowanych w kształcie czworoboku. Jest jeszcze w Podegrodziu kilka chat dymnych, a kilkanaście z wymurowanymi później kominami. Kilka chat bogatszych gospodarzy ma piece z okapami. Wszystkie stare chaty są zbudowane według budownictwa łemkowskiego. Przyjął się ten sposób budowania od szałasów pasterzy wołoskich. Chaty są zbudowane z bali, łączonych na zrąb. Dachy są mniej więcej równe wysokością ścianom i są kryte przeważnie słomą, a tylko niekiedy gontami. Dachy pokrywa się słomą, wiążąc z niej t. zw. kiczki lub kicorki i przywiązując do krokwi. Ściany są malowane wapnem, starsze są ozdobione wielkimi kroplami wapna, co ma je uchronić od różnych złych duchów. Stary dom mieszkalny składa się z sieni, izby i izdebki. W sieni bardzo często znajduje się chlewik. W izdebce piec, miejsce dla krowy, lub wyrek i żarna. W izbie są łóżka i skrzynie, malowane we wzory podegrodzkie. Podłogi wszędzie są z ubitej gliny. Ściany są bielone wapnem, a sufity belkowane. Stare domy mają dachy cztero i trzyspadowe,

podczas gdy nowe tylko dwuspadowe. Dom najbogatszego gospadarza we wsi, jako typowy obraz budownictwa łemkowskiego, złożony jest z sieni, z obu stron otwartej, przez którą może nawet wóz przejechać, izby, izdebki, walkierzy, sołka i komory. Izdebka jest zarazem kuchnią. Izba jest pokojem gościnnym, w komorze się śpi. Do izby i do komory przytykają walkierze, gdzie są ubrania i skrzynie ozdobne. W sołku znajdującym się z boku, przechowuje się skrzynie ze zbożem. Piec składa się z kilku części: z właściwego pieca, napiecka, na którym się śpi, podnalepki, gdzie piecze się chleb i komina, przykrywającego piec. W każdym prawie gospodarstwie jest studnia. Do ciągnięcia wody używa się przeważnie żórawi, rzadziej kołowrotów.

Kurna chata.

Chat kurnych jest we wsi kilka. Najciekawszą jest chata, znajdująca się koło grobli, przy bocznej drodze, prowadzącej do leśniczówki. Ma ona dach czterospadowy, bardzo rzadko tu spotykany, pokryty słomą, wiązaną w kicorki. Gospodarz pokazywał nam, jak się robi ze snopka zboża. Słoma na dachu jest stara, porosła mchem i zielskiem. Chata ma dwa okna nieotwierające się i umieszczane od strony południowej. Okna są małe, bo wymiar ich wynosi 30 razy 40 cm. — Chata zbudowana jest z bali jodłowych, łączonych na zrąb w „rybie ogony", pobielona wapnem. Drzwi są tylko jedne i to także od strony południowej, nieszczelne, zamykane na zaporę, a otwierające się do wnętrza. Przez te drzwi wchodzi się do sieni. W sieni jest skrzynia, kosa, grabie i luskopy do noszenia wody. Nad sienią nie ma sufitu, a wchodzi się z niej na strych przez drabinę. Cały wewnętrzny dach jest osmolony przez dym, który uchodzi bocznymi otworami przy szczytach dachu. Koło okienka stoi wyrek, czyli łóżko, drewniane zasłane słomą i szmatami. Przy przeciwległej ścianie znajduje się piec. Piec zbudowany jest z trzech kamieni, ustawionych w kształcie stołu, przytyka on do dwuch ścian, gdyż stoi w kącie. Na blacie tego niby stołu rozpala się ogień, a garnki stawia się na tak zwane dynarki z żelaza. Otwór pomiędzy dwoma podstawami przeznaczony jest dla kur. Z boku, w jednej ścianie jest wybity otwór, którym przenosi się ogień z pieca kuchennego do pokojowego. Tym sposobem oba piece opala się z kuchni. Ma to te dobre strony, że tylko raz trzeba zapalić ogień, a jeszcze i to, że w pokoju jest ciepło, a nie ma gryzącego dymu, podczas gdy w kuchni i sieni jest go pełno. W kuchni są oprócz tego żarna kamienne, a na ścianie sieni specjalna półka na garnki, nazwana „kratą", zupełnie słusznie, bo nie jest zbudowana z całej deski, ale z deseczek, a oprócz tego jest wgłębiona. Z kuchni wchodzi się do izby. Tu znajduje się szafka, piec, łóżko i skrzynia bez ozdób. Na ścianie jest kilka obrazów świętych pańskich. Podłoga w sieni, izdebce i izbie jest z ubitej gliny.

(ciąg dalszy nastąpi).

MATYSIK ERYK.

Z cyklu: Wsie i miasta śląskie

ZAŁĘŻE

Załęże, oddalone o pół godziny na zachód od miasta Katowic, wywodzić ma swoją nazwę od położenia „za łąką". Terytorium dzisiejszego Załęża bowiem należało kiedyś do wsi Dębu. Dąb był gminą starszą, a oddzielony był od przyszłego Załęża rzeką Rawą, mającą po obydwóch brzegach rozległe łąki, które jeszcze przed niespełna 50 laty były pokryte bagnami. Skoro więc po drugiej stronie Rawy za otaczającymi tą rzeczkę łąkami zaczęła się tworzyć nowa osada Dębianie zaczęli ją nazywać „Za łąką", z czego później powstać miała nazwa Załęże. Początki Załęża sięgają XIV w. Jest o nim wzmianka już w Kronice Raciborskiej, w której jest mowa o Załężu, że otrzymuje je jako lenno rycerz Otton z Pilczy.

Przed uprzemysłowieniem Górnego Śląska mieszkańcy Załęża byli rolnikami lub wyrobnikami leśnemi, dopiero kiedy wystawiono w pobliskim załęskim lesie pierwszą hutę żelazną, zwaną Załęską Hałdą, nastąpił nagły rozrost wioski i zmiana gospodarczego jej charakteru. Założono w Załężu hutę Baildon, a w r. 1849 pierwszą kopalnię węgla, którą w roku 1880 Spadkobiercy Giesche'go z Wrocławia zakupili wraz z obszernymi pokładami węgla i rozbudowali na wielką skalę kopalnię „Kleofas", której załoga w chwili wybuchu wojny światowej liczyła przeszło 2000 ludzi, a wydajność przekroczyła jeden milion tonn rocznie. Wspaniałe to przedsiębiorstwo zostało przed 3 laty unieruchomione z powodu braku zbytu. Zamknięto również i Hutę Baildon, którą jednak później dzięki zamówieniom rządowym znowu uruchomiono. Kopalnia Kleofas posiada w głębszych pokładach węgiel koksujący, a Huta Baildon wytwarza najlepszą stal w Polsce, nadającą się do wyrobu wszelkiego rodzaju narzędzi stalowych.

Załęże liczyło w czasie swego rozkwitu blisko 30 000 ludzi, przeważnie robotników górniczych i hutniczych.

Szybki swój rozwój zawdzięcza Załęże położeniu tuż przy dwutorowej linii kolejowej Katowice — Wrocław i Katowice — Kraków. Również szosa bita Katowice — Bytom przez Świętochłowice przechodzi przez Załęże. Po przejęciu Górnego Śląska przez Polskę skierowano główny ruch na szlaku Katowice — Bytom i Katowice — Chorzów-miasto przez Załęże, dzięki rozbudowie dwutorowej linii tramwajowej z Sosnowca i Mysłowic do Chorzowa-miasta i Bytomia. Od r. 1928 Załęże łączy się z Wielkimi Hajdukami za pośrednictwem Kolonii Mościckiego, zbudowanej w tym roku. Ze względu na bliskość Rawy i toru kolejowego, Załęże nie mogło się rozbudować wszerz, tylko wzdłuż, dlatego też osada ta ciągnie się wzdłuż od cmentarza katolickiego przy ul. Gliwickiej w Katowicach, aż do samych Wielkich Hajduk, t. j. przez blisko 5 km.

Gmina Załęże posiadała już za czasów zaborczych wielki, wspaniały kościół katolicki w stylu neogotyckim, 3 szkoły 8-klasowe katolickie, 2 szkoły 6-klasowe katolickie i jedną szkołę 6-klasową ewangelicką. Za czasów pol-

skich wybudowano na kolonii Mościckiego jedną szkołę 6-klasową, zamiast jednej zwiniętej w samym Załężu, którą oddano na cele społeczne. W roku 1928 wcielono Załęże do miasta Katowic. W skutek zastawionego ruchu na kopalni Kleofas i ograniczenia ruchu w hucie Baildon wielka część ludności Załęża jest bez pracy, zarabiając na życie albo w bieda - szybach, albo też straganiarstwem lub domokrążstwem.

W czasie pełnego swojego rozkwitu Załęże zostało nawiedzione wiekopomną klęską. Dnia 3-go marca 1896 r. zginęło na kopalni Kleofas 104 górników wskutek wybuchu pożaru podziemnego.

Co się tyczy zwyczajów ludności Załęża, to niema o nich wiele do powiedzenia, bowiem osada posiada ludność przemysłową, a jak wiadomo, życie miejskie nie sprzyja pielęgnowaniu dawnej kultury ludowej. Niedziele i święta spędza mieszkaniec Załęża na wypoczynku po całotygodniowej ciężkiej pracy. Tradycyjne święto tutejszego górnika to t. zw. Barbórka w dniu 4 grudnia, a dla hutnika to dzień św. Floriana w dniu 4-go maja. Podczas gdy górnicy z pietyzmem dochowują swego tradycyjnego święta, hutnicy w ostatnich czasach zaniechali obchodzenia uroczystości swego patrona, wskutek obchodu w przededniu święta narodowego konstytucji 3-go Maja.

(J.)

Z obrzędów i zwyczajów karaimskich

W numerze 12-tym „Młodego Krajoznawcy Śląskiego" zamieściliśmy dłuższy artykuł o Karaimach trockich. Młodszym naszym czytelnikom, którzy nie mieli możności zaznajomienia się z tym artykułem, przypominamy, że Karaimi, to nasza najmniejsza mniejszość narodowa i wyznaniowa, licząca około 1000 osób. Podstawą ich wierzeń jest pismo św. Starego Zakonu, a językiem narzecze tatarskie; Polscy Karaimi zostali sprowadzeni przez W. Ks. Witolda z końcem 14 w. z Krymu.

I. „Orach toju" (dożynki)

Karaimi troccy, jak wiadomo, są grupą ludności, żyjącą głównie z ogrodnictwa i rolnictwa. Jak prawie każdy lud, trudniący się uprawą roli, tak i Karaimi znają szereg zwyczajów, związanych z rolnictwem. Jednym z takich zwyczajów są dożynki, zwane przez Karaimów „Orach toju".

Po skończonych żniwach, kiedy już najważniejsze plony zostały z pól karaimskich zebrane, ustalają rolnicy dzień, w którym odbyć mają się dożynki. W wybranym przez rolników domu zbierają się najpierw kobiety i plotą „demat", czyli wieniec z wszelkich gatunków zboża, a więc z pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, gryki itd. Teraz zjawiają się dwaj najstarsi z miejscowości rolnicy, którzy zabierają wieniec i uroczyście niosą go do kienesy, czyli świątyni karaimskiej. Na przyjście staruszków z wieńcem oczekuje już przed kienesą cała karaimska ludność Trok, przyjezdni goście z innych gmin, oraz duchowieństwo. Przyniesiony wieniec odbiera dwóch hazzanów czyli duchownych i odczytując psalmy, za-

wiesza go na ścianie naprzeciw ołtarza. Po zawieszeniu wieńca odbywa się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a po nabożeństwie udają się wszyscy na wspólną ucztę w Karaimskim Domu Gminnym. Zakończeniem uroczystości jest zabawa taneczna, urządzona wieczorem przez młodzież. Wieniec zaś wisi w kienesie do nowych zbiorów i nowego „Orach Toju".

II. „Keliszmiak" (obrzęd zaręczyn)

Zaręczyny u Karaimów odbywają się nader uroczyście w domu weselnym, t. j. u panny młodej i to w obecności Hazzana. Najpierw, mająca się pobrać para w obecności świadków składa przysięgę, po której zerwanie zaręczyn może nastąpić tylko za zgodą Hachana, czyli karaimskiego biskupa i to dopiero do przedstawieniu wystarczających powodów. Po złożeniu przysięgi narzeczeni zwracają się do rodziców i bliskich krewnych z prośbą o błogosławieństwo. Udzielanie błogosławieństwa odbywa się w ten sposób, że rodzice i krewni siadają rzędem na stołkach i ławkach, a narzeczeni klęcząc otrzymują najpierw błogosławieństwo od rodziców, a potem na klęczkach obchodzą wszystkich pozostałych . Po błogosławieństwie sadza się narzeczoną na krześle na poduszce, wkoło niej zbierają się panny i mężatki, po czym jedna z kobiet zdejmuje z palca pierścionek, który następnie po kolei wszystkie zebrane kobiety maczają w miseczce, napełnionej winem i zwilżają nim rozpuszczone włosy narzeczonej. Podczas tej ceremonii śpiewają przy wtórze skrzypiec obrzędową pieśń p. t. „Mużhuł Kielin", czyli „Smutna narzeczona". Podajemy tutaj pierwszą zwrotkę tej pieśni dla zaznajomienia naszych czytelników z brzmieniem języka karaimskiego:

„Mużchuł kielinimiż jyłejdyr,
Kara czaczłaryn tarejdyr,
Hörmiatli syjły bijlarim,
Eczitiiz sarnawłarym."

W czasie śpiewania tej pieśni, przejęta nią panna młoda płacze, a zwykle wtóruje jej reszta kobiet. Trwa to czasem blisko pół godziny, gdyż pieśń jest dość długa. Kiedy wreszcie pieśń się skończy, hazzan wraz z narzeczonym kładą na głowę narzeczonej welon, po czym hazan błogosławi narzeczoną, a młodzież wśród ogólnego śmiechu i krzyku wyrzuca narzeczonego za drzwi do drugiego pokoju, gdyż nie uważa go już za przynależnego do stanu kawalerskiego. Kiedy po błogosławieństwie narzeczona wstaje z krzesła, na którym siedziała, młodzież łapie jedną z dziewcząt i sadza ją na tym samym miejscu, wierząc, że dziewczyna, którą na tym krześle posadzono, w krótkim czasie wyjdzie za mąż.

Te i tym podobne zwyczaje obchodzi się do dziś dnia wśród Karaimów trockich.

(J.)

Ilu jest Polaków poza granicami państwa polskiego

Wszystkich Polaków, mieszkających poza obszarem dzisiejszej Polski, możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza, to Polacy w państwach, sąsiadujących z Polską. Polacy w tych państwach w ogromnej większości mieszkają na obszarach etnograficznie i historycznie polskich. Druga grupa, to Połacy na emigracji, stanowiący w danych państwach element napływowy.

I. Polacy w państwach, sąsiadujących z Polską.

w Niemczech:	**1,450.000**
z tego na Śląsku Opolskim	700.000
na pograniczu zachodnim	100.000
w Warmii i Mazowszu Pruskim	350.000
Emigranci w głębi Niemiec	300,000
w Wolnem Mieście Gdańsku:	**50.000**
w Czechosłowacji	**250.000**
z tego na Śląsku Zaolzańskim	120.000
na Czaczy, Spiszu i Orawie	100 000
Emigranci w głębi Czechosłow.	30.000
w Rumunii :	**80.000**
w Litwie:	**200.000**
w tym w dawnych polskich Inflantach	30.000
w Łotwie:	**75.000**
w Z. S. R. R. ponad	**1.000.000**
z tego na Ukrainie	500.000
na Białorusi	300.000
Razem więc w krajach, sąsiadujących z Polską żyje Polaków	**3.105.000**

II. Polacy na emigracji.

we Francji	600.000
w Belgii i Luksemburgu	20.000
w Austrii	15.000
w Węgrzech	15.000
w Jugosławii	15,000
w Danii	10.000
w Holandji	6.000
w Anglii	2.000
w Estonii	2,000
w Szwajcarii	2.000
w Turcji	1.000
we Włoszech	1.000
w Stanach Zjedn.	4.000.000
w Brazylii	300.000
w Kanadzie	150,000
w Argentynie	65.000
w Urugwaju i Paragwaju	5.000
w Mandżurii	4.000
w Australii	2,000
w Afryce	1.000
Razem Polaków na emigracji jest	**5.216.000**
Dodając do tej liczby Polaków w krajach ościennych	3.105.000
otrzymamy liczbę	**8,321.000**

wyrażająca ogólną ilość Polaków poza granicami państwa polskiego.

——oOo——

Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie
za komitet redakcyjny: Dr. Jakubowski Józef,
za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Kolny Ludwik, Wanat Leon i Morgała Norbert
Odbito w „Drukarni Narodowej" Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406-62

Sprawozdanie z rocznej działalności kółka krajoznawczego młodzieży gimnazjalnej im. Wincentego Pola w Rybniku za rok szkolny 1935/36.

1. Miejscowość: Rybnik, województwo śląskie, Państwowe Gimnazjum Męskie. Koło imienia Wincentego Pola. Opiekun koła: prof. dr. Stanisław Udziela.
2. Data założenia Koła: 10 kwietnia 1930 r.
3. Ilość członków: 46 zwyczajnych, 18 czynnych.
4. Wysokość wkładki miesięcznej: — Koło nie pobiera od roku żadnych wkładek; otrzymało na swe cele 50 złotych z funduszu Komitetu Rodzicielskiego, istniejącego przy państwowym Gimnazjum w Rybniku.
5. Działalność koła: Koło organizowało w roku szkolnym 1935/36 odczyty z przeźroczami: O Polesiu, o Tatrach, o polskim wybrzeżu morskim, o Warszawie i Krakowie, pogadanki i dyskusje. Członkowie koła zbierali legendy, zwyczaje świąteczne, opracowali kwestionariusz w sprawie malowania jaj wielkanocnych dla Studium Słowiańskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w krakowie i przesłali tam kraszanki.
6. Wycieczki odbyły się w powiat rybnicki do Jastrzębia Zdroju, do Moszczenicy i do Połomji, oraz w Beskidy do Zwardonia i na Baranią Górę.
7. Inwentarz, zbiory, biblioteka: 6 przedmiotów, 123 książki, 5 map podręcznych, aparat fotograficzny.
8. Publikacje koła i członków koła: drukowane były legendy i opisy zwyczajów świąt wielkanocnych w nr. 3, 4 i 5 z roku 1936 „Młodego Krajoznawcy Śl.",
9. Prenumerowano „Orli Lot", „Młodego Krajoznawcę Śląskiego" i „Zbliska i zdaleka".
10. Odbyło się 6 zebrań członków. — Prezesem kółka był Wajda Alojzy, uczeń klasy VIIa, wiceprezesem Malik Juliusz, uczeń klasy VIIa, sekretarzem Rosół Edward, uczeń kl. VIIa, zast. sekretarza: Kartusz Franciszek, uczeń kl. VIIa, skarbnikiem: Szymura Roman, uczeń kl. VIIb, bibliotekarzem: Fiołka, uczeń kl. VIb, do zarządu nadto wchodził: Frysztacki Alojzy, uczeń kl. IIIc.